

LITERATURA FRANCISZKAŃSKA

Ks. Jan Twardowski: ***

Święty Franciszku z Asyżu
nie umiem Cię naśladować -
nie mam za grosik świętości
nad Biblią boli mnie głowa

Ryby nie wyszły mnie słuchać -
nie umiem rozmawiać z ptakiem -
pokąsał mnie pies proboszcza
i serce byle jakie

Piękne są góry i lasy
i róże zawsze ciekawe
lecz z wszystkich cudów natury
jedyne poważam trawę

Bo ona deptana niziutka
bez żadnych owoców, bez kłosa
trawo - siostrzyczko moja
karmelitanko bosa

Ks. Jan Twardowski: Do świętego Franciszka

Święty Franciszku patronie zoologów i ornitologów
dlaczego
żubr jęczy
jeleń beczy
lis skomli
wiewiórka pryska
kos gwizdże
orzeł szczeka
przepiórka pili
drozd wykrzykuje
słonka chrapi
sikorka dzwoni
gołąb bębni i grucha
kwiczoł piska
derkacz skrzypi
kawka plegoce jaskółka piskocze
żuraw struka
drop ksyka
człowiek mówi śpiewa i wyje
tylko motyle mają wielkie oczy
i wciąż tyle przeraźliwego milczenia
które nie odpowiada na pytania

Zofia Dormanowska: *Próba modlitwy*

Niech będzie pochwalony
Stwórca zwierząt - modlił się do niego
święty Franciszek kiedy mógł zapomnieć
że ludzie o rękach katów
radujący się cudzą śmiercią i cierpieniem
także zostali stworzeni
i choroby i trzęsienia ziemi
i fałszywi prorocy

a jednak niech Stwórca będzie pochwalony
za radość psa tarzającego się w trawie
za skok wiewiórki nad przepaścią liści
za obecność zwierząt wśród nas

zwierząt które zabijają bo są głodne
a nie dla rozkoszy opowiadania
o śmierci sarny
wziętej na muszkę
choć myśliwy był aż nadto syty

oto ptak zbliża się bez lęku
po okruchy chleba
przynosi ze sobą chwilę zgody na świat
taki jaki został stworzony
dla pszczoły sowy i jeża
dla owcy i zająca
a także dla człowieka
amen

Czesław Ryszka: *Wezwanie do św. Franciszka*

dla kogo dzisiaj lot wznoszącego się ptaka
poza samym zachwytem
jest hymnem wdzięczności dla Pana
a dialog wody z samą sobą
płynięciem na wieczne spotkanie z nim

kto gdyby mógł stworzyć wszechświat
uczyniłby go takim samym jaki jest
by wszystko zdążyło do jednego miejsca
powstając z prochu obracało się w proch
by śmierć mogła tak przeraźliwie wszystko kończyć
bez śladu że jednak coś przetrwa

kto nie uczyniłby wszystkiego jasnym
zstąpienia Boga w ludzki los
przemiany wina w krew i ciało w chleb
a krzyża wyłącznie jako znaku hańby
by wszystko prostszym było niżli jest

bracie Franciszku
pański przyrodniku i astronomie
podróżniku wśród bożych idei
kosmonauto nie przywiązany do ziemi

który odkryłeś wszędzie wieczne piękno
w odbiciu wody jakby nasze z Nim podobieństwo

bracie radosnej służby
który jak herby na ciele nosiłeś Jego rany
rozpięty na krzyżu świata
niby przenajświętszy łotr i stróż Jego konania
kazałeś skałom pękać i wzruszać się gór
drzewom pochylać wierzchołki
ptakom jęczeć zamiast śpiewać

bądź piątą ewangelią w przyrodzie
lutnią głośną w bezmiarze kosmosu
świętością jasną i prostą
radością nie ukrywającą się przed smutkiem
bądź tym wszystkim dla nas teraz
kim byłeś za życia dla swoich

Franciszek Kamecki: *Litania do św. Franciszka*

Któryś wyrzeczenie wyjaśniał rozbieraniem się

przed bogatymi
nie miał ojca jeno siostry i braci
o którym powiadają że zostałyby chętnie
strachem na wróble gdyby tak kijem na wietrze
i sukmaną można obronić pola ogrody przed nienawiścią
któremu smakowały zielone odpadki
śniły się pałace dla trędowatych jadłodajnie dla żebraków
hotele bezdomnych
którego widziano jak zapychał dziury wielkiego świata
w którego sąsiedzi rzucali byle jakimi klepkami

Któryś stworzył modę na wór pokutny ze sznurem włóczęgi

któryś wiedział co należy wziąć na długą podróż
ani torby ani laski ani parasola ani pieniędzy
któryś zamienił się w pointę opowiadania
o bogatym młodzieńcu co nie chciał sprzedać
obfitego majątku
spryciarzu przechodzący przez ucho igielne
jak wielbłąd
sprzedawco chleba który daje nieznaną sytość
przyjacielu rdzy i moli

Któryś poznał experimentum crucis

najniższe wyróżnienie
mały dla małych niczyj dla niczych

Któryś w Porcjunkuli zgromadził entuzjastów głodu i bólu

duszą otworzył bezdomnym na rozdrożu
nie był większy ponad mistrza
krewny drzew i deszczów
wilków owiec ptaków i skorpionów
któryś zbudował niebo z pokory i biedy
ze światła i z liści i z literek ewangelii

Módl się za tych którzy nie wiedzą co czynią

Jerzy Kamil Weintraub: *Brata Franciszka Narodzeniowa Przypowieść*

A kiedy gwiazda rozbłysła nad stajenką,
wtedy narodził się po raz wtóry.
Zapachniało wigilijne siano:
jeleń z lasu pobliskiego przybieżał
i zastukał rogiem w okienko,
za którym dzieciątko twarzyczką świeciło splekaną.
Na ten znak
zbiegł się zwierz wszelaki
pobrataniem szczególnym pobratan:
lwy i wilki, niedźwiedziowie, ptaki,
z najdalszych oddali,
ze wszystkich stron świata.

A więc ojciec dźwierze otwarł najszerzej
i poprosił, by podeszły bliżej.
Weszły tedy:
ptaki na ramionach dzieciątka siadły,
wąż w krąg nóg się owinął,
a lew kostropatym językiem rękę mu polizał.

Więc dzieciątko łzy uśmiechem otarło
i tak rzecze wszelakim zwierzętom:
"Wiem, że miłość w waszych sercach mieszka,
bracia wilki, siostry sarny..."
(i do wielu jeszcze tak mówił,
których imion już dziś nie pamiętam).

A zwierzęta pokłoniły się pięknie.

Lecz dzieciątko uśmiech łzami zatarało
i tak rzecze wszelakim zwierzętom:
"Czemuż ludzi wśród was nie widzę?
Nie miłują mnie zaliż jak dawniej?"

A zwierzęta zasmuciły się bardzo.

"Królu - rzeką - ostańże z nami.
Nie ma ludzi, jako wtedy byli".

(Bowiem wojna ziemię objęła
i w pożodze krwawej stanęła,
i narody przeciw sobie powstały,
i brat brata mordował i grabił).

Więc zwierzęta modliły go jeszcze:

"Królu - rzeką - nie widzisz, że wśród nas
nie dostaje hijen i szakali,
tak się bowiem z ludźmi pobratali...
Królu - rzeką - ostańże z nami!"

Lecz dzieciątko zaprzeczyło głową:
"Zaliż prawda, co wy tu mówicie?
Zaprawdę, nie mogę uwierzyć".

Jakoż nie myliło się wcale.

Bo ku tej gwieździe,
co nad stajenką rozbłysła,
dni siedem i nocy siedem,
rzek siedem i lasów siedem
szli ku niej trzej hinduscy królowie:
każdy hełm miał stalowy na głowie,
każdy broń miał żelazną u boku.

Aż przyszli.

Pokłonili mu tedy i rzeką:
"Straszne wieści ze świata przynosim
i o twoje zmiłowanie prosim:
racz te dary przyjąć szczodłą dłonią,
one jeno przed ludźmi uchronią".

I wystąpił król Kacper, i rzecze:
"Naści, dzieciątko, ten hełm stalowy,
niech ci ciąży miast głowy,
niech miast myśli ci stanie,
niech miast oczu ci patrzy".

I wystąpił król Melchior, i rzecze:
"Naści dzieciątko, karabin,
niechaj ci czuje miast serca,
niech twe życie obroni,
by nie wziął wróg i morderca".

O wystąpił król Baltazar, i rzecze:
"Naści dzieciątko, ciężkie naboje.
Niechaj zastąpią ci miłość twoją,
nad kamień wyżej
i nad chleb wyżej
na ziemię teraz stoją".

Lecz dzieciątko tak się zasmuciło,
że królewskie dary odtrąciło
i tak im rzecze:
"Zali nie widzą oczy człowiecze?
zali nie czują serca człowiecze?
Lecz, żem miłości im nie poskąpił
nie oni ku mnie, ja ku nim zstąpię".

I zmieniło się dzieciątko w młodzieńca,
i bolesnym uśmiechem dojrzało,
i spokojem uśmiech pokryło.
"Do ludzi pójdę - rzecze - nie wierzę,
aby tak było, jako mówicie".

Jeż na progu kolcami się zjeżył:
"Królu - rzecze - ostańże z nami,
ciernie ci skronie skrwawiły,
teraz ci stopy okrwawiają,
gdy stąpał będziesz".

Zbiegły wzgórkami, zastąpiły drogę:
"Królu - rzeczą - wracaj do stajenki,
Przecz-żeś po nas ku śmierci się wspinał!"

On zasię zaprzeczył głową:
"Wiem, że miłość w waszych sercach mieszka,
ostańcie tedy w pokoju.
Ja do serc człowieczych zmierzam".

Rzeki z trwogą spiętrzyły się przed nim:
"Przecz-żeś broni ze sobą nie zabrał?"

On zasię zaprzeczył głową:
"Idę w serce miłujące zbrojny".

I wędrował tak długo aż doszedł
tam, gdzie miasto kamienne się wznosi,
tam, gdzie mury śmiertelne szarzeją,
tam, gdzie lasy szubienicznie szumią.

I zatrzymał go partol przed miastem,
stalowymi hełmy zaświecił
i krzyknął do niego:
"Ktoś ty?"

Odpowiedział im:
"Człowiek."

Zaśmieli się tedy serdecznie
i kazali iść mu ze sobą.

(Bowiem nie było już ludzi,
a były tylko narody)

Artur Chojecki: *Hymn św. Franciszka z Asyżu*

W imię Pana, co umarł na krzyżu,
A w dniu trzecim zerwał śmierci pęta,
Bracia moi i siostry, zwierzęta,
Błaga was biedaczyna z Asyżu:

Bracie koniu, batami smagany,
Przebacz ludziom przez Chrystusa rany!
Bracie psie, bardziej ludzki niż ludzie,
Na łańcuchu więziony przy budzie
O głodzie, i o chłodzie, i w brudzie,
A podczas lata, gdy szukasz ochłody,
Często bez miski wody;
Psie, który dajesz ludziom wierności przykłady,
Odpuść ludziom, braciszku, wszystkie ludzkie zdrady!

Siostro kotko, matko nieszczęśliwa,
Której człowiek kocięta porywa,
A ty szukasz, z bólu oszalała,
Gdzie się twoja rodzina podziela -
Smutne kotki, zagłodzone koty,
Raczej ludzkie wybaczyć niecnoty!

Szczygły, szpaki, sikorki, czyżyki,

Zięby, dzwońce, skowronki, słowiki,
Czarne kosy, żółte wilgi, modre kraski,
Łowione dla zabawy w samotrzaski,
Ptaszki miłe, ptaszki lube, ptaszki złote,
Darujcie ludziom ich złość i głupotę!
Wy, co ludziom, nie sobie miód zbieracie, pszczoły,
Wy, co ludziom, nie sobie pracujecie, woły,
Ludziom, co was mordują potem bez litości
Dla mięsa i dla skóry, dla rogów i kości,
I wy kochane siostry: krowo, owco, świnio,
Odpuście ludziom, mimo że wiedzą, co czynią!

A teraz wy wszystkie:
Ssaki, ptaki, ryby, gady,
Płazy, robaki, owady,
Gdziekolwiek was człowiek gnębi,
Na ziemi, czy w wodnej głębi,
Wszystkie biedne ofiary ludzkiego plemienia,
Nie odmawiajcie braciom-ludziom przebaczenia.
Oto człowiek przed wami kaja się w pokorze,
Bracia, darujcie ludziom winy w imię Boże!

Stworzeniu, które w bólu na ten świat przychodzi
I jęcząc rodzi,
Które żyjąc i rosnąc wzajem się pożera,
Wreszcie umiera,
Stworzeniu, które dotąd wyzwolenia czeka,
Cierpiąc społem za grzech pierworodny człowieka,
Wszystkiemu, co mówi «jestem»
Mową, śmiechem, płaczem, gestem,
Krzykiem, ruchem i szelestem,
Ludziom, zwierzętom, drzewom, kwiatom, trawie
W imię Chrystusa Pana błogosławię.

Wyswobodź, Panie Boże, z grzechu świat
Twój cały, A z niewoli skażenia wiedź na wolność chwały,
Bądź nam miłościw, Boże, wszechmogący Panie,
I przyjdź Królestwo Twoje. Amen. Niech się stanie!

Julian Ejsmond: *Kazanie św. Franciszka do ptaków*

I mówił Święty: «Radosne ptaszęta!
Chwalcie waszymi natchnionymi głosy
Tego, co stworzył bezmierne niebiosy,
a o najmniejszym z ptasząt pamięta...

Tego, co rzucił złote ziarno gwiazd
na błękitu modre niwy,
a czuwa, jako Ojciec litościwy,

nad ciszą waszych gniazd...

Chwalcie Go, ptaki, za pieśni natchnienie,
za każdy uśmiech słonecznych promieni,
za czystą wodę srebrzystych strumieni,
która wam gasi pragnienie...

On dał wam skrzydła do górnego lotu,
aby was niosły w lazury...
On was obroni przed gniewem wichury,
On was osłoni od gromu i grzmotu...
Daremnie jastrząb ostrzy swe pazury I
Więc ulatujcie ptaszęta do góry
Z wdzięczną modlitwą szczebiotu...»

Maria Morstin-Górska: *Chór braci św. Franciszka*

Wyszliśmy zebrać kornie u wrót naszych braci,
aby światło słów mistrza rozsiewać wśród cieni -
a że dar nam rzucony ich serca bogaci,
przeto, by z łaski Pana byli nasyceni,
wyszliśmy zebrać kornie u wrót naszych braci.

Idziemy w dal, gdzie wstęgi białych dróg nas wiodą:
wszak nas od burz i głodu modlitwy ustrzegą,
wszak wiemy, że świat cały jest Pana gospodą
i zawsze się w niej znajdzie miejsce dla sług jego
wędrujących, gdzie wstęgi białych dróg ich wiodą.

Czyż wszystko nie jest nasze, gdy nic nie jest moje?
W każdej wsi nam, bezdomnym, serce się weseli
patrzac na szczęście rodzin, oblubieńców stroje -
ubóstwo nasze cieszy plon żniw i sad w bieli,
bowiem wszystko jest nasze, gdy nic nie jest moje.

Czym jest śmierć, a czym życie? W jednej fali płyną -
wszystko może być prawdą lub też marą bladą.
Bóg jest rzeczywistością wśród cieni jedyną,
póki dusza go czuje, nie drży przed zagładą,
wie, iż źródła jej życia z wiecznej Mocy płyną.

Do Twych głębin świetlanych doprowadź nas, Boże!
Ty tworzysz i przyciągasz wszelakie istnienie,
jak bez dna i bez granic ducha wieczne morze,
a my jesteśmy jako płynące strumienie...
Do Twych głębin świetlanych doprowadź nas, Boże!

Beata Obertńska: *Przed kazaniem*

O ptasie, skrzydlate zebranie,
rodzeństwo me młodsze, ptaki!
Pokornie o posłuchanie,
ja, sługa wasz byle jaki,
pod drzewem stojąc, proszę...
Przebaczcie, że śmiem was tak trudzić,
siostry i bracia ptakowie,
was, co to zbożnej radości
tyle już macie na głowie...

...A żeście młodszy ode mnie
i dobrzy przytem, i prości,
niech dozna ubogie me słowo
braterskiej pobłażliwości...
Ta myśl mi także otuchą,
że was nie wiele uczono...

Siądź bliżej mnie, siostró wrono.
Źle słyszysz na jedno ucho.
Miejsce ci zrobi szczyglicha,
boś stara i kaleka...
Brat drożdź niech sikor nie spycha,
a bracia gile, daleko
od zięb mocniejsi i tężsi,
pewnie im chętnie ustąpią
miejsca na tamtej gałęzi...

Jest tu go dość dla każdego,
niemądrze więc trącać i pchać się...
Gromadźcie się ptaki, gromadźcie,
bo słowo me niebogate
waszego orędzia czeka...

Orate fratres...

Proście, bym umiał, niegodny,
tej waszej ptasiej radości
wskazać, którą do Boga
najbliżej i najprościej,
by miała w zachwyceniu,
słów mych ubogość przebrzydła,
w powietrzu, jak skowronek,
cztery tętniące skrzydła!

...A z drzewa, nie tracąc słowa,
słucha i dech powściąga
sroka i kawka, i sowa,
dudek i makolągowa,

kosy, jarząbki i kanie,
gromada trzandli i pliszek,
jakie to dzisiaj kazanie
powie im święty Franciszek?

Beata Obertyńska: *Nieudana ucieczka św. Franciszka*

«Zbyt wspaniale tu - szepnął - Już nie mogę...»
z bratem słońcem zjechał w dół - na podłogę,
ani śniąc, że znów w tęczę padnie twarzą.

A chciał w popiół - chciał w proch - chciał w mysią norę
zamiast chwałą w barwnym szkle się jaskrawić -
proch tymczasem po to stał się kolorem,
by go w witraż na podłodze oprawić.

«Trudno - szepnął - skoro nie ma sposobu,
bym gdzieś w cieniu - byle jak - w byle kącie -
trza mi wrócić skądem zszedł - i spod stropu
chwalić Pana kolorami i słońcem...».

No i wrócił Szaraczyna w złotości,
by - gdy nocą wszystkie wsiąkną już w ołów -
pieśń tęczową siedmioskrzydłej miłości
włączyć w blask siostr-gwiazd i chór Aniołów.

Roman Brandstaetter: *Powrót do Asyżu*

Są powroty, kochana.
Czas można zatrzymać
Za rękę
Jak dziecko.

Spójrz. Asyż.
Ten sam, co przed laty.

Tylko Prospero dorobił się majątku,
Tylko rumiany signor Rossi umarł,
Tylko Taddei zamienił się w ptaszka.
Tylko na via delia Catena
Zgasły lustra.

Nie smućmy się.
To są omyłki czasu,
Który niekiedy sam nie wie,
Co czyni.

Ale my idziemy, idziemy.
Dokąd?
To pytanie jest wiecznością.

Wojciech Bąk: *Święty Franciszek*

[Fragmenty dramatu]

O bracia ptaki, wy, co nie orzecie
Ani siejecie, bądźcie pochwalone!
O bracia ptaki, wam lekkimi pióry
Pozwolił Pan się wznosić na niebios
I ukochało was wolne powietrze,
I trzyma w dłoniach was - pewne jak ziemia -
I nie boicie się upaść ni zranic -
O bracia ptaki, bądźcie pochwalone.
Miły jest głos wasz Panu Wszechmocnemu,
Gdy nastroicie gardziołka jak struny.
I słodki śpiew pochwały się unosi,
I wtórzy wam brat pasikonik - siostra
Mucha - i trawa, i brat wiatr, i poszum -
O bracia ptaki, bądźcie pochwalone!
Wam wolność dano, byście wiecznym znakiem
Były wolności w Panu, bracia mili,
Niefrasobliwe wy, nie zatroskane,
Bo wiecie - Pan nad wami dłonie trzyma
I cień tych dłoni rozświetla wam skrzydła
I śpiew wciąż głośniejszy, i coraz głośniejszy,
O bracia ptaki, bądźcie pochwalone!

* * *

[Mój Pan] każe kochać chrześcijan, mahometan,
Biednych murzynów, podłych niewolników,
Bo nie ma podłych, niskich w jego oczach
I gdzie głos ludzki brzmi - stoi syn Jego.
I każe nam nie patrzeć, czy to żebrak,
Czy król jest, zdrowy, czy też trędowaty,
Ale miłować ludzi co dzień więcej.
I każe Pan mój rozdać się jak chleby,
Rozlać jak woda, rozsypać jak słońce,
Nie wybierając mądrych, ani głupich,
Chorych, ni zdrowych, chrześcijan, ni pogan,
Bo nie zna Pan mój granic - On zna synów.
I obojętny jest Mu kolor skóry,
Słowo, obyczaj - On zna tylko synów...

* * *

Panie, jakże nie wielbić Cię, Tyś jest nad wszystko,
A wszystko niczym, Panie, jest przy Tobie.
Ja cieniem jestem cienia, gdy Ty świecisz,
I ciszą jestem ciszy, gdy Ty mówisz.
Panie, wznies mnie ku Sobie. Przepój siłą,

Cierpieniem Swoim obdarz mnie, krwią Swoją
W krwi spływaj mojej - ciałem w moim ciele
Rozrywaj się, poć się śmiertelnym potem,
Żyłami siniej moimi - i kośćmi
Moimi rwij się - Panie, Panie, Panie!
Niech nic nie będzie między mną a Tobą -
I będziesz mym oddechem, warg mych jękiem.
I krwią, i potem, i łzami, i kośćmi,
I mą rozpaczą, i moją nadzieją!
Panie, nie lituj się mojej słabości,
Bo czym ja jestem, czym Ty jesteś, Panie!
Tyś krzyż mógł dźwigać, podziel się Swym krzyżem,
Tyś krwawić mógł, daj mi się krwią Twą krwawić.
Daj mi Twój krzyż! Daj mi Twój krzyż! Daj mi Twój krzyż!

Edwin Herbert: *Święty Franciszek*

Mówią o mnie: i cóż to za mnich jest, zaiste,
co żebrze o strawę i napój,
prawdziwie, dla głodnych kociaków i piskląt,
a ludzi mniej ceni od ptaków?

Mówią o mnie: że wstaję, beczynny, o świcie,
że boso wybiegam na rosę,
że oczy zatapiam w wysokim błękanie -
i nawet ich razi mój osioł.

Cóżli mam czynić? Stworzyłeś mnie takim, mój Boże,
bym świat Twój podziwiał, mój Panie -
bo czyżbym w rozumie nikłego pokorze
czyn Twój własnym ważył się ganić?

Ręce moje stworzyłeś do błogosławieństw,
a nogi, by niosły po polach:
więc Tobie śmierć ludzką i życie zostawię -
Twą wolą człowiecza niedola.

Daj ludziom, coś mi ofiarować raczył:
gorące słońce i wodę chłodną,
i chleb, i miłość, i męstwo w rozpaczy;
Sam wiesz, o co proszą Cię w modłach.

Mnie wybac: gdy rankiem ku słońcu się prężąc,
zwierzętom podobny aż nazbyt może,
odrzucał swe szaty, co nagość więżą,
i mało o Tobie pamiętam, mój Boże.

Tadeusz Miciński: *Stygmaty św. Franciszka*

O, wzgardź mną, Panie, bom niegodny Ciebie - lecz w piersi mojej słyszę harfy granie i ręce moje wyciągam w zaranie - ku Tobie.

Uderza na mnie blask Mocy i Tronów - gwiazdy mi grają wśród wieczornych dzwonów - na niebie krwawe błyskają purpury - Twoich tajemnic otchłanianie i góry.

A duchy z twarzą posepnie ukrytą - oczy im świecą przez wór San-Benito. I patrzę w zimne ich oczodoły -gdzie bezwstyd w dzikie zamarł szaleństwo - w krypcie kościoła tajne męczeństwo - za filarami błyszczą anioły.

I podszedł do mnie Upiór-strach nocny - ręce mi związał, bym legł bezmocny. A harfę podał w gasnące dłonie - serce, co wiecznym pożarem zionie.

I umęczyłem jeszcze raz drugi to smętne, i krwi mej polały się strugi. Odejm mnie, Panie, moim szponom -odejm mnie, Panie, błotu mojemu - czemu nie przychodzicie mi, łzy? i darmo trzymam twarz odwróconą -widzę Twe oczy zachodzące - widzę, jak czarne zimne słońce zakrywa Ciebie mi. Stoję na ostrym cyplu góry - pode mną w głębi czarnopiórej - nade mną - wkoło - Ty.

Idę ku Tobie, Tajemnico - wsłuchany w poszept kwiatów - otwarte szczęścia mego -rany - och, serc mam więcej niżli światów - niż gwiazd. - A płomień ku mnie z Twego słońca - a burze ciepłe przelatują jestestwo

moje - zodiakalne światło nad horyzontem jako lodowe framugi.

Nie chcąc zakrwawiłem kwiatki i poruszyłem umarłego w trumnie - gałązki ciernia oplotły mi głowę - z rąk płyną świetlane smugi.

Ptaszki lecą pytać się, com widział w niebiosach: duszyczki wasze bardzo tęskniące. Umarli pytają mnie o swych losach - i tylko kwiatki cicho na skoszonych łące oddają aromat, jak siostra Łazarza, Panu.

Czcigodny K. Baykowski przyjąć raczy

Bogdan Ostromęcki: *Spotkanie*

Spotkać Franciszka

w polskim miasteczku

w aptece

Zobaczyć go

w starej kobiecie

Przez jej niepokój troskę nieledwie
gdy chce ustąpić miejsca w kolejce
młodszemu od niej

widząc że blednie

zobaczyć w płowych źrenicach
przepaść

czarne dno jego oczu

W chłopskich skibach tej twarzy
bruzdy umbryjskich wzgórz

Dotknąć

pochylić się do jej kolan
jak się pochyła wiatr
przedjesienny

nad przysypaną polnym popiołem równiną

ponad bruzdami rżysk
pomiędzy Bugiem i Wisłą

Zobaczyć słońce

w dymiących liściach olszyny
zmartwychwstającą
kroplę krwi

z dotkniętych raną dłoni

Pochylić się nisko
jak najniżej

a i tak będzie zawsze za mało
choćby się zapaść pod ziemię

Zobaczyć w starej kobiecie
Franciszka

w obojgu dojrzeć
promień
nieskończony

Jedno Spojrzenie

Marta Reszczyńska- Stypińska: *Modlitwa do św. Franciszka z Asyżu*

Święty Franciszku z Asyżu,
zejdź z witrażowych płomieni!
Ogień Ci habit ogarnia,
szczerniały w nawach freski...
Twa na j żarli wszą pokora
nie dla tej grzesznej ziemi
w wonnym kadzidle się spala
dymem niebieskim.
Bracie jelenia i dzika,
i ptasiej rzeszy,
obudź się z cichych zachwyceń
w mrokach kościoła,
bo czas ze słowem, jak z chlebem,

na ziemię śpieszyć.
Święty Franciszku z Asyżu:
wilki dokoła!
Gdy zstąpisz boso w chłód ulic
na ziemię biedną,
może zwierzęta uklękną
i cud się ziści:
spotkany człowiek przez mgnienie,
przez chwilę jedną
bliźniemu w oczy popatrzy
bez nienawiści.

Anna Kamińska: *Modlitwa do św. Franciszka*

Boże, pozwól mi pojechać do Asyżu bez paszportu i bez pieniędzy wprost w samo serce
Twojego Franciszka.

Święty Franciszku nie z tego świata - samochodów, maszyn, spalin i zgiełku, naucz nas zgody
ze światem, która nie byłaby kompromisem.

Święty Franciszku, daj, abyśmy mieli choć tyle litości dla człowieka, ile Ty miałeś jej dla
wilka.

Daj nam się spotkać na drodze uśmiechnięty i przyjazny, bo tego nam właśnie potrzeba -
trochę radości i trochę przyjaźni.

Przychodzimy pełni wstydu do Twojej biedy, dźwigamy telewizory, pralki, dywany,
książeczki PKO, domki jednorodzinne -

Ale
spójrz na naszą prawdziwą nędzę, może tylko ona, Franciszku, uratuje nas w Twoich oczach.

Nie pozwól nam zniszczyć doszczętnie powietrza, wody, ptaków, pszczół i wilków. Niech coś
jeszcze zostanie dla tych, co będą potem.

A kiedy przyjdzie do nas siostra Śmierć, wstaw się za nami, niech Bóg da nam zrozumieć to,
czego nie rozumieliśmy przez całe życie, to nawet, o co nie pytaliśmy przez całe życie, to, o
czym chcieliśmy zapomnieć przez całe życie.

Józef Szczawiński: *Apostrofy do św. Franciszka*

Słoneczny kaznodziejo, dyrygencie chórów
nieuchwytnych dla ucha, grających w wodzie i trawie -
Poprowadź nas za rękę, daleko poza chmury,
nauczając modlitwy owadów i mgławic.
Do nieba jest tak blisko, wystarczy wyciągnąć ręce,
lecz trzeba znać pacierze zwierząt i dziecięce.
Nachyl nam, beztroski włóczęgo Bożych ścieżyn,

błękit tak blisko, byśmy w życie mogli uwierzyć.
Bo przecież nie znajdziemy człowieczeństwa sami
w zawiłym tropie saren, w borsukowej jamie.
Z rozbitej Porcjunkuli nie każdy zdążyć umie
w błyskawicy istnienia odbudować tumu.
Lecz gdy się uśmiechniemy, na przekór historii i wiekom,
poprowadź nas za rękę, życia Apologeto!

Marek Skwarnicki: *Święty Franciszek*

Ptaki
Ptaki niebieskie
Ptaki nocne i ptaki słoneczne
Ptaki łagodne i dzikie
Ptaki złotopióre i srebrne.

Wszystkie ptaki świata
śpiewają chwałę swego brata Franciszka
którego skrzydła Bóg przebił
czerwonymi gwoździami miłości.

Kwiaty
Kwiaty cudowne
Kwiaty górskie i kwiaty nizinne
Kwiaty wesole i smutne
Barwy nieprzebranej dobroci.

Wszystkie kwiaty świata
śpiewają chwałę swego brata Franciszka
którego sam Bóg zasadził
w rajskiej winnicy miłości.

Bracia
Bracia najmniejsi
Bracia bliscy i bracia nieznani
Bracia weseli i smutni
Bracia spragnieni wieczności.

Wszyscy bracia świata
śpiewają chwałę swego ojca Franciszka
którego sam Bóg powołał
by założył wspólnotę miłości.

Franciszek Kamecki: *Powrót św. Franciszka*

Gdyby święty Franciszek żył dzisiaj – Picasso namalowałby
jego grube ramiona pośrodku cywilizacji

W snach papieża rosłyby dźwigi franciszkowe

podtrzymujące balkony Watykanu

Ludzie w długim szeregu dokoła planety podawaliby sobie
cegły od rana do nocy budowaliby kościół czerwony z amfiteatralną
konstrukcją wokół krwi i ciała wokół życia które było jest i będzie

Dzikie zwierzęta byłyby oswojone słońce jak panna radosna
jak siostra w oknie a śmierć przysłaby jak przyjaciel
który chce nas zaprowadzić do pałacu szczęścia

Na naszych dłoniach siedziałyby papużki do twarzy dolatywałyby
komary pragnęlibyśmy wówczas tego kto światłem śledzi
nasze schrony w których czekamy na śmierć.

A. Pecz: *Modlitwa do św. Franciszka z Asyżu*

Daj mi, Najwyższy, taką pokorę
i taką dobroć ogromną,
ażebym przyszedł biedny sarny chore
schronienia szukać i pomocy.

Wśród moich pieścizot może zapomną
o lęku głuchym, co je ściga w nocy,
zmartwienia, troski, smutki i ból...
Aksamit pyszczków w rękaw cicho włożą,
ja dam im siana, pocieszę, utulę
mymi słowami, Twą Miłością Bożą.

Żeby wilk przyszedł, może go nauczę,
że już nie będzie tak bardzo okrutny;
nie ma przyjaciół, bo musi zabijać -
Wielce żałośnie chyba jest smutny,
takie ma dzikie oczy ponure.
I żeby ptaki nie chciały omijać
mojej kaplicy, burego habitu.

A ja im ziarna wokół rozrzucę
i będę słuchał z dala ich śpiewu.
Pozwól mym kwiatkom płatki rozwinąć
i daj im dużo ze słońca złota;
choć tak szybko muszą przeminąć,
one Cię chwalą - Najlepszego Boga.

Ja wiem, że ludziom moja prostota
i moja dusza, zwykła i uboga,
choć bardzo chciałbym, pomóc nic nie może...
Proszę o łaskę, naucz mnie tak kochać,
żebym radości chociaż tylko trochę
umiał dać ludziom, Wszechpotężny Boże.

Henryk E. Werner: *Kazanie do ptaków*

Do kogo mówisz, komu się uśmiechasz,
Święty Franciszku?
Tu ludzi nie ma - las szumi jak rzeka,
Ptaki świergocą: zięba, czyżyk, szara pliszka,
Żarnowce rozsiały się na polanie,
Tworząc złocistą plamę.
A ty, jakby cię tłum otaczał
W katedry wspaniałej nawie,
Coś, podniósłszy dłonie, tłumaczysz,
Gestami rąk zaciekawiasz,
Aż stukać przestały dzięcioły, gwizdać wilgi,
Wiatr ucichł, liści szelesty umilkły
I słyhać twój głos: - Braciszkowie skrzydlaci,
Chwalcie Boga, chwalcie Boga,
Bo czym my, stworzenia, zdołamy odpłacić,
Jeśli nie piosenką ubogą,
Za słońce jasne, niebo czyste i łąki zieleni?
Umilkł święty. Zabrział świergot jak dzwonki w kościele.

Anonim z początku XX w.: *Modlitwa o pokój*

Uczyń mnie, Panie, narzędziem Twojego pokoju,
bym tam, gdzie jest nienawiść - zakorzeniał miłość,
tam, gdzie obraza - wnosił przebaczenie,
tam, gdzie niezgoda - głosił pojednanie,
tam, gdzie błąd panuje, bym przynosił prawdę.
tam, gdzie jest wątpienie, żebym krzewił wiarę,
tam, gdzie jest rozpacz, bym budził nadzieję,
tam, gdzie są ciemności, bym zapalał światło,
a tam, gdzie smutek, żebym wnosił radość.

Spraw, Panie, żebym nie o to zabiegał,
by mnie pocieszano, lecz żebym pocieszał,
nie szukał zrozumienia, lecz żebym rozumiał,
nie pragnął być kochany, ale żebym kochał.

Albowiem siebie dając - coś się otrzymuje,
siebie zapomniawszy - można znaleźć siebie,
innym wybacząc - doznam przebaczenia,
a umierając - zmartwychwstaję wiecznie.

Edward Odyniec: *Z życia świętego Franciszka z Asyżu*

I – Wilk

Onego czasu mąż, sługa Boski,

Święty Franciszek, po ziemi włoskiej
Chodząc i ucząc z wioski do wioski,
Obaczył w jednej niewiast gromadę,
Zebranych tłumnie jakby na naradę,
A w twarzach wszystkich boleść wyryta,
A więc przystąpił ku nim i pyta.
«Ach! Ojcze! - z płaczem niewiasty rzekły
Bóg nas pokarał: - zwierz jakiś wściekły
Zjawił się w górach i co dzień wpada,
Nie już na nasze trzody i stada,
Których nie śmiemy puszczać na paszę,
Lecz na nas samych, na dzieci nasze!
I już kilkoro porwał w dzień biały.
Niczym na niego oszczep i strzały!
Najśmielsi, co się z nim spotkać śmieli,
Albo uciekli, albo zginęli.
Dziś więc mężowie nasi obławą
Poszli, by ścigać bestię krwawą
I na ich powrót my tu czekamy».

Ledwie skończyły - hałas u bramy
Dał znać, że łowcy wrócili z łowów.
Ale wśród dzikich skał i parowów
Próżno śledzili kryjówki wroga.
Więc po staremu boleść i trwoga
Wybuchły niewiast jękiem i łkaniem.

Widząc to Święty, z ubolewaniem
Rzekł: «Bracia moi! wyznajcie szczerze
Czy, nim Bóg nadsłał na was to zwierzę,
Nikt z was i nigdy przedtem nikomu
Nie zrobił krzywdy w polu czy w domu:
Czy to przez jakiś podstęp zdradziecki,
Czy to przez napaść lub gwałt zbójcecki?»
Na to pytanie, stojący kołem,
Jedni na drugich spojrzeli społem
I nastąpiło milczenie głuche.
Święty zgadł winę - ale i skruchę.
A więc rzekł znowu: „Bracia i siostry!
Miecz kary Bożej ciężki i ostry
I przeciw niemu nie ma puklerza
Ziemski wasz oręż nie zwalczy zwierza;
Sam płacz i jęki nieba nie wzruszą.
Ale pojmijcie sercem i duszą:
Za co spaść na was mogła ta plaga
I czego po was Bóg się domaga?
A wtedy wierzcie JEGO dobroci,
Że wam Złe nawet w dobro obróci...”

Rzekł - oni wszyscy padli na twarze.

«Ojczel! my grzeszni; Bóg słusznie karze!
Żal i poprawę ślubujem sami,
Lecz ty, ty Święty, módl się za nami!»

Święty się wzruszył i snadź w milczeniu
Modlił się myślą; aż jak w natchnieniu
Zawołał: „Bądźcie dobrej otuchy!
Grom w rękę Pana gaszą łzy skruchy;
Pokora grzesznych jest ich puklerzem.
Ja sam się za was spotkam ze zwierzem.
Co będzie dalej, nie umiem dociec.
Lecz Bóg jest wszystkich i Pan, i Ojciec,
W NIM złożcie ufność - ON was pocieszy!”
I błogosławiąc struchlałej rzeszy,
Mimo jej przestrog, prósb, rad i zgrozy,
Święty sam poszedł w dzikie wąwozy,
Gdy się już słońce skryło za góry,
A głąb ich zaległ cień ich ponury.

Straszna to była noc dla mieszkańców!
Każdy przy świetle lamp czy kagańców
Trwał na modlitwie w domu zamknięty.
Lecz nikt nie wiedział, co pocnie Święty,
Nikt nie śmiał myśleć, co się z nim stanie?
O! i Ty tylko, Wszechmocny Panie!
Ty wiesz przez jaki cud Twego ducha,
Gdy człowiek Ciebie, świat jego słucha;
I jak Twój wierny sługa z Asyżu
W ubóstwie tylko, w pracy i krzyżu
Sam naśladować Cię - ze zdumieniem
Posiadł snadź Twoją moc nad stworzeniem
I wznosił w sobie ów sojusz święty,
Co łączył w Raju ludzi ze zwierzęty:
Gdy zwierz w człowieka twarzy ojcowskiej
Czczył i miłował obraz Twój Boski
I pod opiekę jego się cisnął.

Noc przeminęła - i dzień zabłysnął;
Święty nie wraca. - We łzach i trwodze
Tłum go znów cały czeka na drodze,
Każdy miotany wewnętrzną zgryzotą.

Wtem słyhać z wiatrem śpiew - psalm - i oto
Widzą go, widzą! - Lecz dziw nad dziwy!
Ów dziki potwór, ów zwierz straszliwy,
Jak pies, jak jagnię, z karkiem ugiętym,
Ślad w ślad, tuż z tyłu idzie za Świętym,
Jakby się wstydził i bał zarazem.
Tłum oniemiały skamieniał głazem.
Głos w ustach, w piersiach zamarło tchnienie.

Aż Święty pierwszy przerwał milczenie
I przeżegnawszy, tak do nich powie:
«Siostry, niewiasty! Bracia, mężowie!
Brat wilk - to mówiąc wskazał na zwierzę
Przyszedł tu z wami zawrzeć przymierze.
Zna on i czuje w czym wam zawinił
A więc przebaczcie złe, co uczynił!
Nigdy on odtąd już nie zapragnie
Napaść na żadną owcę lub jagnię
I jak sam przy mnie śmiało tu stoi,
Tak niech go odtąd nikt się nie boi!
Lecz, że jak każde stworzenie Boże,
On też bez jadła zostać nie może,
Wy więc dlań wzajem wspólnie musicie
Obmyśleć sposób i koszt na życie
I niech mi każdy dłoń na to poda».
«Zgoda! - krzyknęli radośnie - zgoda!»
I głaskać zwierza jęło wnet kilku.

A Święty znowu rzekł: «Bracie wilku!
Słyszysz? Nie zbędzie tobie na niczem.
Lecz ty mi także przed ich obliczem
Daj znak, że wzajem stwierdzasz umowę».
Na to zwierz kornie pochylał głowę
I jakby głosem żalu i trwogi, Skomlać,
Świętemu przypelzł do nogi,
A pogłaskany dłońią łaskawą,
Sam na niej złożył nogę swą prawą.

Płacz i śmiech razem powstał wśród ludu:
Śmieszny ich widok, wzrusza moc cudu.
Aż wszyscy razem, jak zwierz przed chwilą,
U stóp Świętego kolana chyla;
Głośne wyznania, śluby, ofiary
Świadczą żarliwość skruchy i wiary.
Aż głos ich wszystkich w chór jeden złączy,
Wzniósł hymn dziękczynny Panu nad pany.

I od tej chwili ludzie i zwierzę
Chowali wiernie wspólne przymierze.
Wilk, gość codzienny każdej gospody,
W polu i w domu sam strzegł ich trzody
I ku zabawie dziatwy wioskowej
Służył ochoczo jak pies domowy.

Toć gdy żyć przestał po latach kilku,
Ludzie płakali po bracie wilku.
Bo przezeń każdy, sam w głębi siebie,
Czuł moc i miłość Ojca na niebie
I czcił w nim pamięć Świętego, który

Wiarą pokonał prawa natury
I stanął wobec świata i wieku
Cudem potęgi - ducha w człowieku.
(1868)

II – TURKAWKI

Onego czasu Franciszek święty
Spotkał młodzieńca - a ten w zamkniętej
Klatce, jak w kojcu, turkawki niesie.
A tak ich mnogo nałowił w lesie,
Że niebożątka w niewoli długiej,
Drżące, stulone jedna przy drugiej,
Widać musiały cierpieć okrutnie,
Bo tak gruchały smutnie, pokutnie,
Jakby duch z czyścica ratunku wołał.

Święty za ledwie łyzy wstrzymać zdołał,
Tak mu się nagle żal ich zrobiło,
Bo choć on kochał wszystko, co żyło,
Nad wszystkie jednak stworzenia inne
Lubił turkawki ciche, niewinne.
A tak nadobne i słabe razem,
Że mu dusz czystych były obrazem.
Co choć im Pan Bóg dał lot i skrzydła,
Najłatwiej dają ująć się w sidła,
A potem jęczą w grzesznej niedoli,
Aż je pokuta i żal wyzwoli.

Święty więc zaszedł drogę i rzecze:
«Pan Jezus z tobą, młody człowiecze!
Co myślisz z tymi ptaszęty robić?»
- «A cóż innego miałbym, jak pobić
Lub sprzedać komu - jeśli je płacą?»

Nasz Święty nie miał kupić ich za co.
Westchnął więc w duchu i znów przemówił:
«Powiedz mi, proszę, jakżeś je łowił?»
«W sidła, na wabik. - Bo powiem Ojcu,
Że te tak niby zbiednione w kojcu
Niechby je tylko popuścić trochę,
Wnet by znów były śmiałe i płoche,
Tak - jak już widać Bóg postanowił,
Aby je każdy, kto chce, to łowił».

Ale tu Święty zagadnął znowu:
«Jakiż jest sposób owego łowu?»
«E! najłatwiejszy! Naprzód po trochu
Sypie się ziarna pszenicy, grochu,

Co lśni z daleka, a tak migota
Jak białe perły lub ziarnka złota.
Nad tym się wieszka sieć - lecz tak składnie,
By jej nie dojrzyć pierwiej, aż spadnie.
Potem się zręcznie skrywszy na stronę,
Dość już jest umieć gruchać jak one.
To byle tylko poczekać nieco,
Jedna za drugą oślep wnet lecą.
A ja - jak która wpadnie już w sidła,
Zaraz jej wiązę nogi i skrzydła,
By u nóg moich czekała nowej.

Lecz już mnie w końcu nudzą te łowy
I byłem się pozbył tych - byle za co,
Chcę jakąś lepszą zająć się pracą».

«Słusznie - rzekł Święty - słusznie młodzianie!
Ale poczekaj, spójrz tylko na nie!
I czyż ci nie żal nieść je pod noże?
Słabeć to, prawda, stworzenie Boże!
Bóg dał im taki wdzięk i powaby,
By je przed krzywdą silniejszych bronić.
Patrz, jak to oczko zda się łzę ronić!
Patrz na te ruchy główki i szyi,
Istna powiewność smukłych liliji!
Sam już ich nawet głos tajemniczy
Zdaje się tylko żebrać słodczy.
A gdy z wysoka w lot która grucha,
Czyż to nie obraz Świętego Ducha?
I nieraz przez to w niejednym łonie
Czysty, niebieski ogień zapłonie
I myśl za nimi wzleci do góry.
Biadaż więc temu, biada mu, który
Mieszając Boży porządek świata,
Słabość pokrzywdza, wdziękiem pomiata!...
Wszechmocny pomści za słabe ptaszę.
Boć i turkawki są siostry nasze,
A kto o Ojcu w nich zapomina,
Ojciec w nim wzajem zapomni syna”.

Święty to mówił z takim wzruszeniem,
Że młodzian, jakby wosk przed płomieniem,
Miękczył się, topniał w żal, w łzy - aż wreszcie,
Łkając, zawołał: „Weźcie je, weźcie!
Wszystkie za. darmo! - róbcie co chcecie!
Jam się chciał tylko bawić na świecie,
Lecz nie wiedziałem, że to grzech taki!”

Święty co prędzej rozpętał ptaki
I do młodzieńca rzekł: «Miły synu!

Nie pożałujesz dobrego czynu,
Żeś się okrutnej wyrzekł zabawki!»
A do turkawek: «Siostry turkawki!
A wam - że nie wstyd na lada ziarno,
Na pierwszą lepszą przynętę marną
Lecieć tak oślepić, z takim pośpiechem?
Dać się tak łudzić kłamanym echem?
Toć gdy brat szczery szuka was wiosną,
Czyż będzie gruchał tak wciąż, tak głośno?
Nie! on się ozwie z rzadka i z cicha;
On nie was woła, lecz ku wam wzdycha.
Gdy nazbyt jęczy, nazbyt wykrzyka,
O! to już pewnie wabik ptasznika
I Niechże przynajmniej, miłe ptaszątka!
Z nieszczęścia będzie dla was pamiętka,
Byście uchodząc ponęt i siatek,
Szukały sobie gniazdek, nie klatek.
A w nich, z wybranym po woli Bożej,
Niech się wasz piękny ród coraz mnoży,
By być pod niebem, jak i pod strzechą,
Światu ozdobą, ludziom pociechą!»

Skończył - lecz one, czy to pojmując
Z głosu myśl słowa, czy sił nie czując,
Choć rozwiązane, jeszcze nie śmiały
Próbować lotu i tak siedziały,
Jak w skwar czekając kropli napoju.

Święty zrozumiał: «Lećcież w pokoju!»
Rzekł i znak krzyża zrobił nad niemi...
Wnet wszystkie razem furkały od ziemi,
Lecz na powietrzu, zwinawszy lotem,
Zawisły nad nim, jak piór namiotem,
Ważąc się na swych skrzydłach rozpiętych,
Jak chór aniołków w obrazach świętych.

Cześć i zdumienie zdjęły młodziana.
Kornie przed Świętym padł na kolana
I sam oblókłszy suknie zakonu,
Jak syn mu wiernie służył do zgonu.

A zaś turkawki w pobliskim gaju
Gnieźdząc się, mnożąc, śmiało jak w raj, u
Same ze swym całym plemieniem nowym,
Z dzikich się stały ptactwem domowym.
(1868)

III - JASKÓŁKI

Święty Franciszek kazał raz w polu.
Lud stał skupiony w wielkim półkolu,
Lud, co go wszędzie z czcią i pokorą
Witał i słuchał; - lecz było sporo
Pomiędzy ludem i takich, którzy
Jak Faryzejscy niegdyś doktorzy,
Hardzi z nauki, pyszni z rozumu,
Wyszli też z miasta, za śladem tłumu,
Aby usłyszeć - nie słowo Boże,
Lecz coś w tym słowie, przez co by może
Zawiść ich mogła nabyć oręża
Przeciwko chwale świętego męża.

Święty się wcale nie troszczył o to.
Co czuł i wierzył, mówił z prostotą.
Lecz sam posłuszny natchnieniom ducha,
Jakby przenikał, kto i jak słucha,
Nie myśląc nad tym, treść słów swych nieraz
Stosował właśnie k'temu. - Lecz teraz,
Co bądź miał mówić zrazu: - jaskółki,
Jak przed odlotem zebrane w półki
Czy to za ludźmi? czy na pogodę?
Czy to zwabione przez bliską wodę?
Czy zły duch może wzbudził je raczej,
Jak zwykł na ziemi wzbudzać krzykaczy.
Aby zagłuszyć: czy radę zdrową,
Czy dobrą sławę, czy święte słowo?
Dość, że się takie jaskółek stado
Ponad zebraną ludu gromadą,
Wzdłuż, wszereż zwijając kręconym lotem,
Tak zagłuszało głos swym świergotem,
Że nikt Świętego słyszeć nie zdołał.

Święty więc podniósł dłoń i zawołał:
„Siostry jaskółki! na imię Pana!
Proszę was, zamilczcie! - Pieśń na to dana,
By czy to w waszym, czy w naszym rodzie
Być ku czci Pana, nie ku jej szkodzie.
A żeście dość Go wielbiły pieniem,
Więc Go uczcijcie teraz - milczeniem!”

Skończył - i oto cud niepojęty!
Nowy ruch powstał między ptaszęty.
Snadź jedna drugiej podaje hasło.
Aż jakby światło, co nagle zgasło,
Szczebiot ich ustał; - i w ciszy głuchej
Słysząc już tylko skrzydeł ich ruchy,
Gdy na gałęziach drzew nad pagórkem
Jedna przy drugiej siadały sznurkiem:
Jakby różańca czarne kaliwa

Nizała w rzędy ręka cierpliwa;
Jak gdyby rzesza słuchaczy nowa
Przybyła słuchać Bożego słowa.

I duch w Świętego wstąpił z wysoka,
Zapłonął w duszy, zajaśniał z oka
I jak blask słońca w zwierciadłach fali
Odbił się w duszach tych, co słuchali.

«Bracia i siostry! Ptaki i ludzie!
Co ludzkie słowo przy Bożym cudzie?
Lecz cud ten mówi, co słowo może
Rzeczony z wiarą, a w imię Boże;

Błogosławionaż ziemia ta, w której
Brzmi takie słowo natchnione z góry!
Błogosławione usta i uszy,
Co je podają do serc i duszy!

A w sercach przed nim zawiść i pycha,
Jak gwar tych ptasząt, kornie ucicha;
A dusza przez nie uczi i pojmie
Prawdę i Miłość — szczęścia rękojmię!
Lecz biada, biada, trzykroć biada!
Gdzie jak złowrogich ptaków gromada,
Chełpliwa próżność, szydlercza zawiść,
Złośliwa potwarz, gorzka nienawiść
Prawdę i miłość w słowie zagłuszą!
Bo gdzie ich światło zgaśnie nad duszą,
Tam ciemnych myśli spory i gwary
Uciszy chyba — grom Bożej kary.
O! Bóg was uchroni przed tymi gromy
I wasze serca, i wasze domy!
O! bracia moi! i wy, co macie
W ustach dar słowa! i co słuchacie!
Mówca niech bada sądu sumienia:
Z jakiego ducha jakie natchnienia?
Jaki plon wzrośnie z jakiego siewu?
I jakie echo z jakiego śpiewu?
W słuchaczach naprzód rozum niech baczy,
Za apostołów nie brać krzykaczy,
A potem zamknąć przystęp ku sercom,
Wiary bluźniercom, braci oszczercom!
Wtedy, jak nocne ptactwo nad zorzą,
Zamilkną i pierzchną przed Prawdą Bożą,
A słowo Pańskie wśród nas zagości —
Bożym Zakonem bratniej miłości».

